

## Kubek przeznaczenia

Czerwona linia, biegnąca po ostrej jak brzytwa krawędzi horyzontu, odcięła 22 mile zwróconego ku snu, industrialnego otoczenia. Z dwóch opartych o siebie kominów przemysłowych unosił się pióropusz dymu. Podziurawiona blaskiem ulicznych latarni cienka peleryna nocy, sprowadziła na miasto głęboki sen. Jednak nie wszystkim, gdyż w pobliskiej fabryce, rozgrzany do granic możliwości materiał, nabierał kształtów. Mieszanka glinki kaolinowej, skalenia i kwarcu, stanowi niezawodny przepis na doskonały produkt, będący efektem rzemiosła tysięcy rzemieślników. Każdej nocy setki porcelanowych filiżanek opuszczały niemal kilometrową taśmę produkcyjną i z nałożonym przez ich stwórców piętnem przeznaczenia – niepytane o zdanie – rodziły się do zupełnie nieznanego im życia. Tymczasem chór zapakowanych w pudełka, gotowych do wysyłki zastaw herbacianych, intonował niesłyszalnym dla ludzkiego ucha głosem, słowa pieśni:

*To selekcja wiedzie prym, gdy z komina leci dym.*

*1000 stopni ogotaca – każdy składnik – który nie popłaca.*

*Gdy już raz otworzysz oczy, ujrzysz świat – on cię zaskoczy.*

*Wtedy z wielkim serca biciem – głęboko pochylisz się nad życiem.*

Precyzyjny ruch mechanicznych ramion urządzeń produkcyjnych nakładał foremki, w których to każda z powoływanych do życia filiżanek, w wypełnionej hukiem hali, przyjmowała do świadomości słowa hymnu – hymnu o istnieniu. Od tej chwili miał on towarzyszyć im aż do momentu, gdy same gotowe opuścić podwoje fabryki, zostawały pakowane do osobnych kartonów i w masowych ilościach, wysyłane w bezpowrotną podróż swego życia.

Tej jednak nocy rozpętała się wyjątkowo silna burza. Wiatr wściekle żonglował pozrywanymi z drzew liśćmi i obijał o szorstkie mury budynków miasta, zostawiając na nich mokre ślady. Wysokie komin fabryki rozdzierały nisko zawieszony chmury. Błyskawice ujawniały cedzący się w niebo dym, gdy w pewnym, błyskawicznym wręcz momencie, piorun uderzył w jeden z kominów. Piekielnie gorący sznur pereł rozsypał się wewnątrz ceglanej konstrukcji, miotając zażarcie w ostatnich porywach życia.

Na hali zrobiło się zupełnie ciemno.

Rozpędzone maszyny zamarły i z tępym łoskotem zawiesiły się w trakcie wykonywania skomplikowanych operacji. Chwila ta trwała zaledwie przez moment, gdyż parę sekund później, blask czerwonych żarówek zalał fabrykę. Wraz z uruchomieniem się awaryjnego oświetlenia, produkcja ruszyła na nowo. Tymczasem na linii montażowej był już on – porcelanowy kubek. Filiżankowy chór wydał z siebie synkopowanym rytmem, okrzyk zdumienia:

*Czymże jesteś nowy bycie – iż przychodzisz do nas skrycie?*

*Przekroczyłeś wszelkie normy – nabierając innej formy.*

*Piętnem będzie twego ducha – niebotyczny rozmiar ucha.*

*Porcelano moja miła – gdzie podziiała się twa siła?*

Kubek zaczerwienił się, spuścił po sobie uszy, a w zasadzie ucho i pokornie czekał na swoją kolej do zapakowania. Nieskazitelnie biała porcelana oblała się ognistym rumieńcem, który miał już tam pozostać na zawsze. Tymczasem fabryka nabrała prędkości i wróciła do dawnego tempa pracy, i gdyby nie ten niewielki błąd w systemie, porcelanowy kubek nigdy by nie powstał.

Nazajutrz, sznur ciężarówek zawitał do fabryki i tysiące egzemplarzy filiżanek oraz jeden kubek, wyruszyło do setek sklepów na całym świecie. Od tej chwili każdy z nich musiał stać się kowalem własnego losu i korzystając z wrodzonego wdzięku, oczarować wyrafinowany gust herbaciarzy, czy też kawiarzy. Tylko w ten sposób ich przeznaczenie mogło się wypełnić.

Valerian zamieszał herbatę, natomiast filiżanka, w której herbata ta nabierała esencji, usilnie prężyła mięśnie, starając się jak najlepiej wyeksponować swoje walory. Widocznie był to samiec alfa. Przeglądając się w spojrzeniu Valeriana, nabierała pewności siebie, widząc pełen zadowolenia uśmiech smakosza. W jego błyszczących oczach lśniło odbicie perfekcyjnie wyrzeźbionej sylwetki – idealne proporcje cylindrycznego, można by rzec, kielicha, a do tego pełne finezji i elegancji uszko, z zadartym nieco noskiem, zachęcało do ujęcia w każdej bodaj chwili. Gdy Valerian

skuszony nieodpartym urokiem filiżanki, spróbował wciąż gorącej herbaty, ta, w przypląwie niepohamowanej euforii, zabłysnęła jeszcze filuterniej w świetle palącej się nad ladą lampy. Chciała być w jak najlepszej formie, aż do ostatniej kropelki i nie ukrywając poczucia wyższości, spoglądała w kierunku świeżej dostawy – filiżanek żółtodziobów – zapakowanych w kartonowe pudełka. Valerian dla siebie zawsze wybierał te najlepsze egzemplarze, a resztę sprzedawał w swoim sklepie. Opustoszała wystawa sklepowa, wyczekiwała świeżej krwi, gotowej zwieść bezbronnych wobec ich uroku klientów.

Valerian, nucąc pod nosem pierwsze takty „Ody do radości” Beethovena, przystąpił do rozpakowywania filiżanek i gdy ujrzał pierwszą z nich, zawył z zachwyty: *O, Radości!* Drugą: *Iskro bogów!* Następną: *Kwiecie Elizejskich Pól!* I nie mogąc się powstrzymać, zakasał rękawy i obłędnie przywitał kolejny egzemplarz: *Święta... święta! Na twym świętym progu...* i jeszcze jedną: *...staje nasz natchniony chór!* Wydawać by się mogło, że w głowie Valeriana na całego rozkręciła się orkiestra symfoniczna, gdy ten dziki błogostan ucięło rozpakowanie ostatniej już sztuki. Valerian aż przysiadł kiedy w jego ręku znalazł się porcelanowy kubek, ze szklącym się jak rubin rumieńcem. *Ohyda twoja wszystko zaćmi!* - wyszeptał bezgłośnie, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Podobnego monstrum herbacianego nigdy wcześniej nie widział. *Kubek? Z porcelany?* - wciąż z otwartą buzią gapił się na niego, następnie uszczypnął się, zamknął oczy, otworzył, a on ciągle był w jego dłoniach. Dopiero po chwili odstawił go na ladę, z dala od innych filiżanek, jak gdyby się bał, by jego brzydota nie zaraziła tych innych. Na chwiejnych nogach podszedł do czajnika i postanowił zaparzyć sobie waleriany na uspokojenie, po czym raz jeszcze wbił struchlały wzrok w kubek, którego sylwetka, delikatnie mówiąc, zdawała się przeczyć wszelkim konwencjom.

Przede wszystkim, niebotyczny rozmiar ucha - jego kształt bardziej przypominał skobel od drzwi, a nie uchwyt do trzymania. Na dodatek grube i wysokie ścianki naczynia sprawiały wrażenie, jakby było ono pozbawione dna, na którym mogłyby się poukładać w finezyjny sposób fusy zaparzonej herbaty. Jednym słowem, na pewno nie była to filiżanka, a właśnie kubek, który zmarnowawszy w sobie potencjał porcelany, unieszczęśliwiał wszystkich dookoła. Na pewno Valeriana – wznosił on ręce ku niebu i przeklinał swój los. Wiedział, że nie będzie mógł zwrócić otrzymanego towaru pojedynczo, tymczasem hurt nie wchodził w rachubę. Pozostałe filiżanki naprawdę go oczarowały. Nie chciał ich stracić. *No cóż...* - mruknął. - *Będę musiał jakoś go sprzedać. Kto wie, może trafi się jakiś ślepy wariat - desperat.* Spojrzawszy jeszcze raz na kubek, zrobił kwaśną minę i westchnął głęboko.

Tymczasem na zegarze zbliżała się już dziewiąta i należało przygotować wystawę na otwarcie sklepu. Valerian uprzątnął strzępy kartonów i zajął się eksponowaniem filiżanek. Chciał je ukazać od jak najlepszej strony. Z kubkiem jednak miał problem. Nie mógł znaleźć dla niego odpowiedniego miejsca. Gdziekolwiek by go nie postawił, nie mógł ukryć tego ucha. W pewnym momencie, gdy pierwszy z klientów zniecierpliwiony opóźniającym się otwarciem sklepu, zastukał do drzwi, Valerian w pośpiechu postawił go tuż przy szybie, w rogu, ponad innymi porcelanowymi wyrobami. W tym momencie kubek jakby zarumienił się jeszcze bardziej. Wyjątkowo nie odpowiadało mu to miejsce – czuł się jak na świeczniku. Nie mogąc zebrać myśli, przysłuchiwał się pełnym zadowolenia z siebie filiżankom.

- Titi, cieszę się, że jesteś tu ze mną, ale wiesz, długo tu nie pobędę. Właśnie widziałam, jak jakiś przystojny pan pożerał mnie wzrokiem. Jestem pewna, że jutro tu wróci i porwie mnie do siebie.

- Złotko, zejdź na ziemię! Widziałas się dziś w lustrze?

- Daj spokój. - wtrąciła się Perełka. - Daję głowę, że wkrótce wszystkie się stąd wyrwiemy. Lepiej podziękujcie przeznaczeniu, że nie jesteśmy takie jak on... - tu Perełka zniżyła nieco głos i kątem oka spojrzała wymownie w kierunku znajdującego się tuż nad nimi kubka. Kubek rzecz jasna, wszystko słyszał i poczuł jak w zaschniętym gardle, staje mu kłoda. Chciał zatkać sobie uszy - to znaczy ucho – jednak w przypadku porcelanowych naczyń nie wchodziło to w grę. Wkrótce okazało się, że nieumiejętność ta stała się jego przekleństwem.

Mijały tygodnie, następnie miesiące, w czasie których dziesiątki ludzi przewijało się przez sklep Valeriana. Wystawa sklepikarza co rusz zmieniała lokatorów, doprawdy różne osobowości,

tymczasem kubek wciąż pozostawał na tym samym miejscu. Krążyły o nim żarty typu, iż chyba na dobre zapuścił tam korzenie. Z czasem jego rumieńce nabrały jeszcze mocniejszego koloru, pozbawiając nadziei na powrót do śnieżnobiałej postaci. Najprościej rzecz ujmując, nikt go nie chciał i dzień w dzień nie dawano kubkowi o tym zapomnieć. Przez cały ten czas, kubek dobrze poznał filiżankę – samca alfę, czajnik oraz parę sztuk sztućców i łyżek a także nóż, stanowiących stałe wyposażenie kącika gastronomicznego Valeriana. Zazdrościł im przyjaźni, o której on mógłby tylko pomarzyć. Niejednokrotnie obrywało się czajnikowi za jego wybuchowy temperament, któremu z powodzeniem dorównywały cięte riposty kuchennego noża. Pewnego razu, nad samym rankiem, czajnik złośliwie zagwizdał tuż przy leżącym obok nożu. Zagwizdał bez powodu, gdyż chciał jedynie zrobić na złość chrapiącemu bezwstydnie kawałkowi metalu. Nóż podskoczył ze strachu i słysząc urywany śmiech zgrywusa, wykrzyczał wprost do jego gwizdka:

- Uważaj, bo jak oberwiesz w ten rondel, to ci się woda zagotuje!

- Hej, hej! Nie pogrywaj ze mną, bo jeszcze chwila, a ujrzysz gwiazdy w samo południe!

Czajnik oczywiście nic sobie z tego nie robił. Wprost przeciwnie! Przywykł do ciągłych gróźb kuchennego noża. Czerpał przyjemność z głoszonych pod jego adresem pogroźek i tak naprawdę nie wyobrażał sobie ani jednego dnia bez podobnych jak ta akcji. Były to jedyne dobre wspomnienia, jakie kubek mógł wynieść z tego miejsca. Gdyby oczywiście ktoś wreszcie ulitował się nad nim i go kupił. Kubek, oglądając przechodzących tam i z powrotem ludzi, snuł marzenia o choćby jednej zaparzonej w nim herbacie, nawet przeciętnej jakości, gdy odczuwając goszczące w sobie ciepło, starałby się jak najhojniej podzielić się nim z trzymającym nad nim pieczę człowiekiem.

Jednak wciąż nic się nie zmieniało. Ludzie wprawdzie przyglądali się kubkowi, lecz zamiast obdarzyć go komplementem, czy choćby taktownym milczeniem, zachodzili w głowę, któż tak okrutnie oszpecił tego biedaka (jak ciągle powtarzali) i mając na uwadze tzw. okrutny los, tak naprawdę pochylali się bardziej nad jego nieszczęściem, niż nad nim samym. W pewnym momencie kubek zdał sobie sprawę jak wielką odrazę wzbudza w ludziach i zapragnął tylko jednego – stać się niewidzialnym.

Jednej grudniowej nocy, gdy setki kolorowych świateł udekorowało przygotowujące się na święta miasto, kubek wciąż nie spał. Jego głowę zaprzętały jedne z najczarniejszych myśli. Będąc więźniem własnego ciała, o ile można tak powiedzieć o porcelanie, nie potrafił już nawet przenieść się w świat wyobraźni, która niczym niezawodna sanitarka, utrzymywała go przy życiu. Jak wspaniałe marzenia miał kubek! Wprost odwrotnie proporcjonalne do jego możliwości! Przytulny domek, suchy kącik, niezliczone godziny spędzone w towarzystwie kogoś, kogo kocha. To wszystko fantazja! Mrzonki! Pobożne życzenia! Migotliwa gra tęczy w pewnym momencie uprzytomniła mu, że wszystkie te marzenia, które posiada, to tylko iluzja! Nic nie zmieni jego losu! Nie istnieje taki klucz, który by pasował do kłódki trzymającej w ryzach, pętające go łańcuchy. Nie istnieje taki klucz, klucz do przeznaczenia, który mógłby odmienić jego straszny, nieodwracalny los! Gdy zegar wybił dwunastą, kubek uronił jedną, niewielką łezkę i wpatrując się w płatki wirującego śniegu, chciał się poczuć tak jak one – zupełnie wolny. Wolny od swego żalostnego kształtu. Widząc przed oczami, zachwycający taniec doskonałych w swej postaci kryształków lodu, posunął się kawałek ku krawędzi regału i zduszony napływającym do serca bólem, nie wydał z siebie ani cichego szeptu. Sekundę później, niezliczone kawałki kruchej porcelany były już wszędzie. A na jednym z nich, tuż przy witrynie, wciąż trwała niewielka łaza, w której przejrzystej postaci przeglądały się niezrównane w swym pięknie, kryształowe anioły...

...głuchy łoskot wyrwał Kubę ze snu. Nie mogąc jeszcze zupełnie się ocknąć, poczuł jak po policzku sływa mu gorąca łaza. Mając przed oczami setki drobnych kawałków porcelany, chciał podnieść się z łóżka, jednak dwie ciężkie, nieruchome kłody, krępowały jego ruch. Kuba chciał zawyc ze złości, gdy obojętne na rozpacz, a nawet groźby, dwa kikuty, szczyrzyły swe ostre kły. Kły, które były z nim już od dnia narodzin. Błąd genetyczny. Deformacja ciała. Uwięziony jak w klatce, miał do wyboru jeden tylko klucz. I od tego wyboru będzie zależało, które przeznaczenie okaże się jego losem. Losem jego duszy.

pseudonim autora: Rosa  
kwalifikacja wieku: senior